

ILE MOŻE TRÓJMORZE, CZYLI REALIZM W CZASACH EUFORII [ANALIZA]

Ostatnie dwa dni można określić mianem „karnawału Trójmorza”. Inicjatywa dwunastu państw Europy Środkowowschodniej, wsparta przez prezydenta USA Donalda Trumpa, była w centrum zainteresowania wszystkich komentatorów, którzy nie szczędzili jej pochlebstw i pomyślnych prognoz. Szczególny nacisk kładziony był przy tej okazji na kwestie energetyczne, będące jednym z filarów współpracy dwunastki. Jednak każdy karnawał kiedyś dobiega końca. Następuje wtedy otrzeźwienie i czas rozrachunku z czynami tegoż okresu. Ile zatem pozostanie z szumnych energetycznych haseł Trójmorza, gdy spojrzymy na nie przez pryzmat realiów rynkowych?

Analizę zaczynamy od podstawowych informacji dotyczących tej inicjatywy. Trójmorze tworzy dwanaście państw położonych między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym (tzw. morza ABC). Do grupy tej zaliczają się Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Węgry. Pierwszy szczyt inicjatywy odbył się w Chorwacji w sierpniu 2016 roku.

Trójmorze silnie akcentuje swój biznesowy charakter. Grupa ma bowiem działać przede wszystkim jako platforma do zacieśniania więzów gospodarczych- ze szczególnym uwzględnieniem kooperacji w sferze energetyki, transportu i telekomunikacji. Przywódcy tej inicjatywy starają się podkreślać, że nie jest ona wymierzona w któregoś z jej sąsiadów- polityka ma w tym rozumieniu ustąpić pola gospodarce.

Państwa Trójmorza zajmują około 1/3 całego terytorium Unii Europejskiej. Mieszka w nich 22 proc. jej ludności, ale ich gospodarki generują ledwie 10 proc. PKB Wspólnoty. Trzeba też zauważyć, że (patrząc całościowo) grupa jest silnie uzależniona od rosyjskiego gazu. Zależność ta stanowi średnio 50-60 procent, choć w niektórych państwach (np. w Estonii czy Bułgarii) wynosi 100 procent.

To właśnie sektor gazowy ma być podstawowym łącznikiem energetycznym dla państw Trójmorza. Grupa zamierza dokonać „otwarcia” swych rynków na nierosyjskich dostawców dzięki dużym terminalom LNG (jeden, polski, działa już w Świnoujściu, drugi, na chorwackiej wyspie Krk, jest w budowie, która planowo potrwać ma do 2019 roku). Po tym, jak prezydent Trump wybrał się na szczyt inicjatywy w Warszawie, spodziewać można się, że Stany Zjednoczone będą jednym z kluczowych dostawców tego paliwa. Z nadmorskich terminali, gaz ma być tłoczony przez zintegrowany system połączeń, dzięki czemu dotrze do „interioru” grupy. Takie są przynajmniej założenia.

Zobacz także: [Po co nam wizyta Trumpa? "Interesy zamiast emocji" \[ANALIZA\]](#)

Do najbardziej aktywnych gazowych graczy w grupie należy Polska, która boryka się z horrendalnymi stawkami za błękitne paliwo narzuconymi przez Gazprom. Wyliczenia powstałe w oparciu o dane ujawnione przez agencję Interfax pozwalają ustalić, że rząd w Warszawie płaci za 1000 metrów sześciennych gazu o ok. 50-60 dolarów więcej niż inne kraje Europy (choć to kraj uboższy niż np.

Niemcy, a jest stosunkowo dużym odbiorcą). Z tego względu, Polska, chcąc uwolnić swoją gospodarkę od duszących cen tego surowca, stara się zbudować maksymalnie szeroką koalicję państw, które będą dywersyfikować swoje portfele dostaw. W krótszej perspektywie, przełoży się to na uzyskanie pewnych ilości tańszego surowca (np. z dostaw spotowych). W dłuższej- ma wyrzucić presję na Gazpromie, który będzie musiał radzić sobie z konkurencją.

Jednym z państw, które przyjęły podobny modus operandi jest Litwa. Kraj ten- dzięki budowie pływającego terminala LNG, który cumuje w Kłajpedzie- znacznie zdywersyfikował swój portfel dostawców. Wzorem Polski podpisał nawet umowę z firmą Cheniere, która w połowie sierpnia br. ma dostarczyć na Litwę pierwszy ładunek amerykańskiego skroplonego gazu. Istotną rolę odgrywa też Chorwacja, która intensywnie szuka rynków zbytu dla gazu z nowopostającego terminala.

Jednakże, ambitne plany w obszarze gazu mogą się rozbić o partykularyzmy poszczególnych państw. Już teraz wiemy, że istotna część Trójmorza może nie być zainteresowana zmienianiem dostawcy gazu.



Za przykład służyć mogą Węgry, których roczne zapotrzebowanie na gaz oscyluje wokół 9 mld m³. Władze w Budapeszcie podpisały w mijającym tygodniu porozumienie z Gazpromem, na podstawie którego Węgry skorzystają z mocy przesyłowych gazociągu Turkish Stream i od 2019 roku będą kupować od Rosjan 8 mld m³ błękitnego paliwa rocznie. Trudno więc znaleźć na tamtejszym rynku więcej miejsca dla amerykańskiego LNG.

Z kolei w Austrii, za sektor gazowy odpowiada głównie firma OMV, która jest jednym z pięciu zachodnich podmiotów inwestujących w projekt rozbudowę gazociągu Nord Stream. Spółka ta nie tylko wspiera Gazprom finansowo (OMV ma wesprzeć te plany kwotą 950 mln euro), ale także intensywnie lobbuje za budową drugiej nitki podbałtyckiego połączenia. Według raportu Transparency

International, Rosjanie inwestują w austriacki lobbing minimum 100 tysięcy euro rocznie. Można więc zakładać, że austriacka spółka również liczy na gaz od Gazpromu.

Ciężko będzie też wciągnąć w gazowe Trójmorze Bułgarię, która, będąc uzależniona niemalże w 100% od dostaw gazu z Rosji, negocjuje nowe długoterminowe umowy z Gazpromem. Warto nadmienić, że eksport błękitnego paliwa od rosyjskiego giganta do Bułgarii rośnie nieustannie od 2013 r.

Taka sytuacja sprawia, że Trójmorze już na starcie traci istotne rynki zbytu dla gazu, który zamierza pozyskać. Dodatkowo, zauważyć należy, że w skład tej grupy nie wchodzi Ukraina. Rząd w Kijowie, całkowicie wypierając ze swego rynku gaz od Gazpromu, stworzył nowe, atrakcyjne możliwości przed państwami regionu, chcącymi eksportować gaz. Ukraińskie zapotrzebowanie na ten surowiec sięga 34 mld metrów sześciennych rocznie- nie sposób zatem pominąć ten kraj na mapie potencjalnych odbiorców trójmorskiego błękitnego paliwa. Ukraina może bowiem okazać się większym rynkiem zbytu tego surowca niż wszystkie kraje inicjatywy razem wzięte. Warto nadmienić, że Polska, będąc gospodarczą potęgą Trójmorza, zużywa rocznie „jedynie” 16 mld metrów sześciennych. Niezaangażowanie Ukrainy w inicjatywę może oznaczać powstanie swoistego dualizmu w dostawach gazu dla rejonu Europy Środkowowschodniej.

Zobacz także: [Gazowe „American Dream”. Czy eksport LNG uczyni Amerykę wielką? \[ANALIZA\]](#)

Tymczasem, jak się wydaje, to właśnie rynek ukraiński szczególnie kusi najpotężniejszego sojusznika Trójmorza, czyli Stany Zjednoczone. Warto zauważyć, że niemalże równoległe do wizyty Trumpa w Warszawie przebiega wizyta Sekretarza Stanu Rexa Tillersona w Kijowie (ma on przylecieć tam 9 lipca). Choć wiele sygnałów wskazuje na to, że stworzenie trójmorskiej platformy biznesowej jest Trumpowi na rękę, to jednak warto pamiętać o biznesowym profilu 45. prezydenta USA. Istnieje możliwość, że przy wycofaniu zainteresowania gazem z USA przez niektóre z państw Trójmorza, Trump skupi swoje działania na Ukrainie. Choć wciąż będzie do tego potrzebował współpracy z przynajmniej niektórymi państwami inicjatywy, to jednak energetyczny łącznik grupy de facto przestanie istnieć.

Patrząc na te wszystkie aspekty, można dojść do wniosku, że- przynajmniej w sferze energetycznej- idea Trójmorza odstaje od realnych warunków w obszarze Europy Środkowowschodniej. Przede wszystkim, zapowiadany i podkreślany biznesowy charakter grupy stoi w pewnej sprzeczności z sytuacją energetyczną w tym regionie. Tutaj bowiem, liberalna niewidzialna ręka wolnego rynku dostaje „po łapach”, gdy próbuje chwycić i uregulować rosyjskie gazociągi. Monopolistyczna pozycja Gazpromu na tym obszarze daje tej spółce możliwości do swobodnego wykorzystywania dostaw błękitnego paliwa do gier geopolitycznych. Biorąc to pod uwagę, można stwierdzić, iż założenie, że Trójmorze nie będzie przeciwwagą dla sąsiadujących państw czy bloków trąci naiwnością. Jeśli przywódcy tej inicjatywy nie będą zważali na polityczny wymiar gospodarki surowcami energetycznymi w tym regionie, to zostaną ograni przez wytrawnych graczy z Gazpromem na czele.

Przez ostatnie godziny, wielu nadwiślańskich komentatorów bardzo pochlebnie odnosiło się do inicjatywy Trójmorza, traktując je jako stabilny blok państw zjednoczonych wspólnym interesem, które cieszą się poparciem światowego mocarstwa. Jednakże, polskie doświadczenie z tego rodzaju grupami skłania raczej do ostrożności w prognozach i ostudzeniu emocji. Wykazanie się opanowaniem w chwili pełnej swoistego triumfalizmu i radości pozwoli bowiem zachować spokój także w chwili kryzysu. A potencjalnych punktów zapalnych, w których kryzys taki może powstać, jest pod dostatkiem- nawet w fundamentalnej dla Trójmorza kwestii energetycznej.